

Czy ETER zassie?

ETER jest następcą festiwalu StopTrik – wielkiego, międzynarodowego święta animacji, którego główna część odbywa się w Mariborze na Słowenii, a skromniejszy, polski odpowiednik, doczekał się w Łodzi aż 14 edycji. ETER kontynuuje misję starszego kuzyna: szerzenia wiedzy o animacji oraz proponowanie widowni jakościowego, wyjątkowego kina. Do Łodzi przyjadą również artyści (także odpowiedzialni za animacje w grach komputerowych), którzy opowiedzą o różnych aspektach pracy przy artystycznych projektach animowanych.

Dyrektorami i pomysłodawcami festiwalu są Patryk Drzewiecki i Oliwia Nadarzycka. Oboje od lat zaangażowani są w rozwój filmowego krajobrazu Łodzi. Działają w Łódź Film Commission: Patryk jest odpowiedzialny za Łódzki Fundusz Filmowy, a Oliwia za bazę lokacji, firm i projektów. Pracowali przy wielu innych festiwalach oraz wydarzeniach filmowych (m.in. Festiwal Kamera Akcja). Oliwia jest również doktorantką w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego. ETER Anima Festival narodził się z ich uwielbienia animacji i pasji do kina. Z okazji nadchodzącej inauguracji festiwalu odpowiedzieli na pytania dotyczące ich planów, motywacji i obaw.

Jakub Marciniak: ETER Anima Festival wywodzi się z festiwalu StopTrik. W jaki sposób kontynuuje tradycje tamtego przeglądu?

Oliwia Nadarzycka: StopTrik odbywał się w Łodzi dość długo, zawsze był związany z Uniwersytetem Łódzkim, funkcjonowało jury studenckie. Filmy wyświetlano w kinie Bodo. Gdy po pandemii kino zostało zamknięte, StopTrik stracił swoje miejsce. Żeby reaktywować festiwal, potrzebny był producent. Wtedy się pojawiliśmy. Patryk ma swoje stowarzyszenie FilmETER, a ja znam go jeszcze z liceum. Akurat działaliśmy razem w projekcie dotyczącym animacji. Zrobiliśmy dwie edycje StopTrik (2023 i 2024). Pierwszą umieściliśmy w Szkole Filmowej, Mediatece i Tubajce oraz Muzeum Kinematografii. W kolejnym roku przenieśliśmy się już do Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Od początku była to replika słoweńskiego festiwalu StopTrik – dużego wydarzenia, znanego w środowisku, dobrze finansowanego przez państwo. W Łodzi tego nie było. Pierwszą naszą edycję robiliśmy za darmo, dzięki zaangażowaniu partnerów.

Patryk Drzewiecki: Bardzo nas wsparła Szkoła Filmowa. Chociaż nie mieliśmy budżetu, nie była to edycja amatorska. Pojawiło się wielu przychylnych partnerów.

O.N.: Drugą edycję robiliśmy już z dofinansowaniem.

P.D.: Złożyłem wniosek do Urzędu Miasta i dostaliśmy dotację. Już wtedy urzędnicy miejscy bardzo przychylnie nas potraktowali. Chcieli mieć w Łodzi festiwal filmu animowanego. Wiadomo, jest Kamera Akcja, Człowiek w Zagrożeniu, a animacji – poza ogólnopolskim O!PLA – nie było. Dostaliśmy też pieniądze z KPO. Ta edycja StopTrik była inna niż poprzednie. Pokazaliśmy dwa pełnometrażowe oscarowe filmy – „Pamiętnik ślimaka” i „Flow”. To było coś. Zaczęliśmy myśleć o rozszerzeniu programu i gdzieś między słowami narodził się plan nowego festiwalu. Format StopTrik nie do końca pozwalał nam na zrobienie tego, co chcemy. Po długich rozmowach, również z organizatorami ze Słowenii, podjęliśmy decyzję, że w Łodzi powstanie coś autorskiego.

Przełom września i października to ryzykowny termin. Spory ścisk, dwa festiwale o długiej tradycji: wspomniane już Człowiek w Zagrożeniu i Festiwal Kamera Akcja.

O.N.: Ryzykiem nie jest przyłączenie się do innych festiwali. To część narracji, w którą się wpisujemy, czyli Łódzkiego Festiwalu Filmowego.

P.D.: Tak nazywa się sieć współpracy między FKA a Człowiekiem w Zagrożeniu. Obserwujemy duże zapotrzebowanie na pokazywanie animacji. Podczas StopTrik mieliśmy pełne sale. Jeśli chodzi jeszcze o termin – myśleliśmy, czy nie pozostać przy zimie, ale było ryzyko, że inne festiwale zgarną

nam filmy sprzed nosa, a chcielibyśmy coś pokazać premierowo...

O.N.: To dobre rozwiązanie, że trzy festiwale filmowe następują po sobie. Wszyscy jesteśmy dla mieszkańców, co tydzień mogą zobaczyć coś fajnego. Każdy festiwal jest inny, trafia do kogoś innego. Nie jesteśmy dla siebie konkurencją. A dzięki temu, że Eter odbywa się w październiku, mamy polską premierę filmu otwarcia „The Violonist”. Termin może być ryzykowny, bo rok akademicki jeszcze się nie rozkręcił. Pytanie, jak uda nam się dotrzeć do studentów. Zależy nam na odbiorcach ze Szkoły Filmowej, ASP czy Uniwersytetu Łódzkiego. To do nich kierujemy takie wydarzenia, jak Laboratorium StopMotion, poświęcone procesowi powstawania animacji, będą się wypowiadać doświadczeni twórcy, od których można się wiele nauczyć.

P.D.: To pierwsza edycja ETER Anima Festival, edycja pilotażowa. Sprawdzamy, jak to „zassie”. Karnety kupiły między innymi osoby, które do Łodzi przyjadą z Rzeszowa czy Wrocławia. Nie wykluczamy modyfikacji przyszłorocznego festiwalu.

O.N.: Pilotażowa edycja, nie oznacza, że nie traktujemy jej poważnie i działamy po omacku. Wszystkie decyzje – dotyczące premier, gości, którzy są interesujący, a nie po prostu znani – podejmujemy po to, by zrobić jak najbardziej profesjonalny festiwal. To, czy termin ma sens, analizujemy pod wieloma względami.

Wielu młodych ludzi zajmujących się animacją walczy ze stereotypem, że to gatunek dla dzieci. Jak zmienia się zainteresowanie filmem animowanym?

P.D.: Coraz więcej osób dostrzega, że animacja jest nie tylko dla dzieci. Może dlatego, że na platformie Netflix pojawia się coraz więcej animacji, które są gdzieś na pograniczu. „K-popowe łowczynie demonów” na przykład to produkcja dla szerokiego grona odbiorców. Ponadto wiele osób żywo interesuje się anime. Jesteśmy gdzieś pośrodku drogi, jeśli chodzi o uświadomienie szerszej publiczności, że krótkie metraże również mogą z powodzeniem opowiadać o problemach społecznych. Powstają nawet animacje w stylu dokumentalnym i są nagradzane na festiwalach. Widzowie muszą odkryć film animowany, a my mamy dla nich interesującą ofertę, konsekwentnie działamy krok po kroku.

O.N.: Po liczbie zgłoszeń na festiwal, widzę, że z roku na rok powstaje znacząco więcej filmów animowanych. Oceniałam bodajże o ponad 200 filmów więcej niż w zeszłym roku. Nie twierdzę, że nastąpił jakiś zwrot w kierunku animacji, że wracamy do stanu z czasów PRL, gdy animacja była obecna na festiwalach, w telewizji, kinach. Twórcy, którzy tworzyli nie tylko dla dzieci, byli rozpoznawalni. Ale zainteresowanie rośnie. Animacja jest taką techniką, która pozwala artyście zrobić, co tylko chce, opowiadać na każdy temat w taki wyobrażeniowy sposób. Pamiętam pełną salę Odeon na „Pamiętniku ślimaka”. Dla widza to interesujące, że każdy temat jest potraktowany zupełnie inaczej – wizualnie, metaforycznie. Potrzebujemy tego w czasach, kiedy w kinie panuje totalna powtarzalność i wciąż opowiadamy o tym samym. Animacja dostarcza nowych środków wyrazu.

Układając program, jak podeszłście do animacji poruszających tematy polityczne czy społeczne?

P.D.: Zastanawiając się nad filmami konkursowymi, analizowaliśmy raczej to, w jaki sposób coś zostało opowiedziane, niż o czym film dokładnie opowiada. Nie przyjmowaliśmy postawy cenzora, który twierdzi, że z powodu tematu jakiś film nie może się pojawić. Zakładamy, że nasi widzowie są osobami otwartymi i liczymy, że filmy skłonią ich do dyskusji.

O.N.: Również gdy planujemy panele dyskusyjne, zależy nam na różnych głosach, żeby światy się zderzały, a widzowie otwierali się na inną problematykę, inną perspektywę. Po to jesteśmy, żeby ze sobą rozmawiać. Przy selekcji też tak było. Długo dyskutowaliśmy na temat filmów i w konsekwencji rozszerzył nam się konkurs polski o dodatkowy blok.

A z pomysłu na który panel jesteście najbardziej dumni?

P.D.: Czy mamy jakiś ulubiony?

O.N.: Chyba nie. Każde spotkanie będzie poświęcone animacji współczesnej, temu, co jest teraz. Po to organizujemy panel o AI i VR. Zaproponowaliśmy też panel o animacji, która opowiada o kryzysach politycznych, społecznych oraz trzeci o social mediach i jak animacja ma się w dobie algorytmów. Ta rozmowa też dotknie sztucznej inteligencji.

P.D.: To w ogóle będzie panel o tym, jak animacja sobie radzi w czasie przesytu medialnego. Jak filmy robione ręcznie, stop motion, mają się do tych generowanych przez AI, bardzo teraz widocznych na TikToku. Interesuje nas też perspektywa odbiorcza. Liczę, że widownia będzie mogła przedstawić swoją perspektywę wobec obu metod.

Znajdą się osoby, które stwierdzą, że na festiwalu w ogóle nie powinno być miejsca dla AI, w żadnej formie.

P.D.: Nie możemy udawać, że AI nie istnieje. Myśleliśmy o tym od początku tworzenia festiwalu oraz kiedy pisaliśmy wnioski o dofinansowanie. Wtedy pojawił się pomysł, aby porozmawiać o AI i ograniczyliśmy ten temat wyłącznie do dyskusji. W regulaminie konkursu zawarliśmy zastrzeżenie, że filmy stworzone choćby w jakiejś części przez sztuczną inteligencję, nie zostaną przyjęte.

Rozważaliście dopuszczenie ich?

P.D.: Nie. Od samego początku było jasne, że film musi być w stu procentach stworzony przez człowieka. Twórcy mogą korzystać ze sztucznej inteligencji na etapie prac preprodukcyjnych, aby na przykład stworzyć sobie plan pracy. To jest dla nas dopuszczalne, bo przecież wszyscy z tego korzystamy. Natomiast jeśli chodzi już o tworzenie animacji samej w sobie, nie dopuściliśmy do konkursu filmu, który zostałby wygenerowany przez jakiś model sztucznej inteligencji.

O.N.: Tych animacji AI artystycznie trzymających poziom festiwalowy jeszcze nie ma wiele. Oczywiście, filmów AI powstaje ogrom, ale większość z nich to są jednak animacje, które nie odnalazłyby się na festiwalu. Bardzo by odstawały od animacji autorskich. To są filmy w stylu: trzyminutowa produkcja o mamie myszce, która gotuje dla swoich dzieci.

P.D.: A nie chcemy żadnego autora skrzywdzić, narazić na ośmieszenie czy złośliwe komentarze.

O.N.: Być może kiedyś powstanie specjalna sekcja, bo tych filmów będzie coraz więcej i będą coraz lepsze. Tego nikt nie zatrzyma.

Jak bardzo wybiegacie w przyszłość, myśląc o festiwalu? Macie jakiś plan? Jakież marzenia?

P.D.: Mamy. Musimy myśleć, co pokazać podczas kolejnych edycji. Również dlatego że proces starania się o finansowanie festiwalu musi się rozpocząć rok wcześniej. Chciałbym, aby podczas kolejnych edycji powstał konkurs pełnych metraży. Tych filmów nie byłoby dużo, bo tak jak w konkursie krótkich metraży pokazujemy w tym roku 66 tytułów, tak w przypadku pełnych metraży pewnie skupilibyśmy się na maksymalnie 5-8. Myślimy też o kształcie i formie festiwalu.

O.N.: Sprawdzimy, które propozycje festiwalowe cieszą się dużym zainteresowaniem, i pójdziemy w tym kierunku. Musimy się postarać, żeby ta edycja się udała, bo od tego zależy, czy zdobędziemy pieniądze na kolejny festiwal.

P.D.: Na festiwalu obok części tradycyjnej stop-motion, animacji typowo filmowej, mamy też animację skupioną wokół gier komputerowych. Będziemy gościć twórców „Gothic Remake”. Być może w przyszłym roku moglibyśmy ten wątek rozszerzyć o kolejne gry, które zasługują, by mówić o nich na festiwalu.

O.N.: Trzeba mówić o animacji szerzej. Także o grach, bo to bardzo duży sektor w Polsce. Wiele osób, które kończą kierunek animacja albo uczyły się animacji samodzielnie, pracuje później w studiach deweloperskich. Środowisko związane z grami ma tak wielu odbiorców, że dobrze byłoby wyjść im naprzeciw.

Wspominaliście, że miastu zależało na tym, by powstał festiwal animacji. Jak układała się współpraca?

P.D.: Przy okazji festiwalu StopTrik, miasto było bardzo zainteresowane współpracą z polską i

słoweńską edycją, żeby pokazać tam polską animację. Jeśli chodzi o Eter, gdy staramy się o dofinansowanie, musimy z wyprzedzeniem myśleć o pozyskaniu dodatkowych partnerów i wkładu własnego, musimy spełnić określone wymogi. Bieżąca współpraca z Urzędem Miasta układa się bardzo dobrze, widzę zainteresowanie miasta naszym festiwałem.

W kontekście współpracy z miastem można wskazać Kamerę Akcję - festiwal, który mógłby być bardziej wspierany. Czy nie wydaje wam się, że czasami mamy do czynienia z większym zainteresowaniem w mieście czymś nowym, co będzie niespodzianką?

P.D.: Mam wrażenie, że to efekt narzuconego przez miasto limitu finansowego wspierania projektów ze środków w dyspozycji Wydziału Kultury. W tym roku wynosi on bodajże 200 tysięcy złotych. To jest maksymalna kwota, którą można zasilić projekt. Być może są jakieś inne drogi, o których nie słyszałem. Nie wiem też, czy miasto jest bardziej zainteresowane nowymi projektami, a te pozostałe traktuje gorzej. Co roku jest inna komisja konkursowa, więc to też zależy od osób, które są aktualnie w komisji i jakie projekty preferują. Sam proces przyznawania dofinansowania z Wydziału Kultury jest dość przejrzysty, oparty na regulaminie i karcie oceny. Komisja nie może więc ot, tak wskazać jakiegoś projektu.

Wiele młodych osób wierzy w legendę Łodzi filmowej. Niektórzy starsi twierdzą, że to od dłuższego czasu raczej chwyt marketingowy niż cokolwiek realnego. Czujecie „ducha” Łodzi filmowej? Co myślicie o poszanowaniu tej tradycji? Jak oceniacie swój wkład?

O.N.: Filmowość Łodzi się zmieniła. Po drugiej wojnie światowej w Łodzi mieściło się centrum kinematografii. Mieliśmy tutaj Wytwórnię Filmów Fabularnych, mieliśmy Se-Ma-For produkujący animacje, mieliśmy Wytwórnię Filmów Oświatowych. Łódź bardzo długo była ważnym ośrodkiem dla filmu. Niestety, część instytucji upadła, ale to nie znaczy, że tradycja Łodzi filmowej nie jest kontynuowana.

Wiele prywatnych firm producenckich wciąż działa, szczególnie jeśli chodzi o animację. Łódź filmowa nadal żyje. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy wspaniałego Yellow Tapir Films, które jest studiem rozpoznawalnym, nagradzanym na świecie; nie mielibyśmy Marmolady, młodego studia, które ze swoim debiutem pojawiło się na najważniejszym festiwalu animacji w Annecy; nie byłoby W.J. Team, nie byłoby Momakinu.

P.D.: Te firmy działają w skali europejskiej.

O.N.: Momakin robi też scenografię, robi lalki, jest dystrybutorem, współpracuje z twórcami i producentami na całym świecie. A przy tym dla nich ważne jest to, że działają w Łodzi – dużo mówi się w branży, że jeśli robić film lalkowy, to tylko tutaj. Wydaje się więc, że wciąż mamy najlepszych lalkarzy, którzy wychowali się jeszcze na tradycji Se-Ma-Fora.

P.D.: Jeśli chodzi o film żywego planu, to dominuje Warszawa. Myślę też, że Łódź filmowa stoi teraz człowiekiem, a nie instytucją. Przy koprodukcjach filmów częściej nawet widzimy wyszczególnione nazwiska, niż firmy.

Gdybyście mieli przekonać kogoś do animacji, pokazując jeden film z programu ETER Anima Festival, co byście wybrali?

O.N.: Patryk i ja patrzymy na animację inaczej. Szukamy w tym gatunku zupełnie innych rzeczy.

P.D.: Z animacji komputerowej nie mógłbym za wiele wybrać, bo nie mamy jej w programie. A z pozostałych obszarów? Jestem ogromnym fanem naszego filmu zamknięcia „We Are Aliens”. To jest po pierwsze niezwykle plastyczne dzieło, ale też opowiada bardzo ciekawą historię dwójki przyjaciół, którzy poznają się w szkole. To jest na pewno film, który – ze względu na swoją uniwersalność – przekona kogoś myślącego, że animacja jest tylko dla dzieci. Bywa zabawny, ale jest przede wszystkim poruszający. Dla mnie to animacja kompletna.

O.N.: Trudno za pomocą jednego tytułu przedstawić cały festiwal i gatunek. Poleciałabym raczej blok filmów, na przykład Konkurs Międzynarodowy, który pokazuje animację w przekroju: pod kątem techniki, sposobu opowiadania, tematu, tam jest wszystko. Blok trwa mniej więcej półtorej godziny i

pozwała zobaczyć, jak różne tematy podejmują twórcy z całego świata.

P.D.: Użyłem kiedyś sformułowania, że jako organizatorzy chcielibyśmy, aby Eter był mostem pomiędzy odbiorcą, którego animacja interesuje tylko trochę, a tymi przeróżnymi światami filmowymi. Bloki konkursowe są dobrym pomysłem dla osoby, która chciałaby zobaczyć przekrój tematów, stylów, historii.

O.N.: Aczkolwiek chciałabym, żeby wszyscy zobaczyli film „Detlev” z sekcji StopTrikowej. Kocham go całym sercem. W zeszłym roku widziałam go po raz pierwszy i jest ze mną cały czas. To znakomicie zrobiona animacja lalkowa. Reprezentuje wiele z tego, czym animacja jest.